

Wojciech Kaliszewski: Król Kazimierz

Nikt tak, jak Józef Ignacy Kraszewski, nie rozwinął i zarazem nie upowszechnił owego imaginarium wznoszonego wokół postaci króla Kazimierza Wielkiego, nikt bardziej niż on nie umocnił wizerunku władcy-opiekuna najbiedniejszych. Doskonale czuł potrzebę przybliżenia i uaktualnienia składowych snu o dobrym i sprawiedliwym władcy – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Koniec domu Piastów”

Zbiorowe imaginarium, w którym jesteśmy – czy tego chcemy, czy nie – zanurzeni, nosi w sobie opowieść o wielkiej przebudowie Polski, a właściwie o przemianie, o materialnej metamorfozie małopolskiego, wielkopolskiego i nadwiślańskiego pejzażu. Miała się ona dokonać w XIV stuleciu za panowania króla Kazimierza zwanego – nie bez związku z ową przemianą – Wielkim. To za jego panowania tam, gdzie były drewniane grody i umocnienia, zaczęto wznosić mury warowni i zamków, zaczęły powstawać i rozrastać się miasta, rozwijać na wszystkich poziomach życia struktury społeczne, a niepewne, bo zależne od polityczno-wojennych kaprysów, losy zwykłych ludzi, stawały się trwalsze i przewidywalne. I wszystko to działo się z woli jego, Kazimierza, syna Władysława Łokietka, który wcześniej związał rozproszone dziedzictwo piastowskie w nową całość. Bez „przesławnego pana Władysława, króla Polski”, jak pisali o Łokietku kronikarze tamtych czasów, imaginarium byłoby co najwyżej legendą, prostą opowieścią żywiącą się wyobraźnią wymieszaną z faktami i niedopowiedzeniami. A legenda jest tylko fragmentem, częścią tego, co

można by zaszcześcić w zbiorowej wyobraźni. Imaginarium zaś to siła zagarniająca liczne horyzonty wyobraźni. Nie liczy się z ograniczeniami, przenika wszystkie poziomy myśli, zasila obrazy, stając się także źródłem porywającego natchnienia. Imaginarium ma moc. Trwa. A umiejętnie odnawiane zdaje się nie mieć końca. Przemawia stale:

I śniłem życie mojego narodu
królewskie, błękitne, pogodne:
jak rosły, potężniały wieże grodu,
miasta olbrzymy, z mych czasów wywodne,
w Sławie, w przelicznych szeregach pochodów
wieków... i ludów wielość; wszystkie zgodne;
tak myśl je moja łączy i zasila.
Zdało się, że nie skłon odchyła.

Wziął Stanisław Wyspiański, bo to on tę strofę napisał i zamieścił w ogromnym rapsodycznym poemacie *Kazimierz Wielki*, ton bardzo wysoki. Wspiął się ku samym szczytom. Objął tym królewskim poematem Kraków, Wawel, wawelską Katedrę z późnogotyckim grobowcem Kazimierza, ogarnął Wisłę i jeden Kazimierz i drugi, i Sandomierz, i sięgnął jakby królewskim wzrokiem wszędzie tam, gdzie sięgał blask Kazimierzowego panowania. Wyspiański wsłuchał się w tę grobową, wawelską ciszę i zrozumiał, że ona przemawia, że unosi się nad nią duch królewskiego przesłania. Wyspiański je poetycko przetłumaczył, przemienił i tą przemianą wzmocnił skalę zbiorowego obrazu króla. A nieco później Stefan Żeromski, trzymający się wodnego wiślanego szlaku pisał: „Wiślica, Kazimierz – murowane legendy o wielkim niegdyś wśród nas marzycielu, o mocnym władcy, o potężnym rozumie i niezłomnej woli. Wały ściskające Wisły koryto, z rozkazu

wiecznotrwałego króla sypane, początek pracy, do której potomność nie dołożyła prawie nic”. To też poemat, tyle że pisany prozą, zbliżony skalą patosu do strof Wyspiańskiego. To także wzmocnienie imaginarium, które przypomni sobie każdy, kto wspinał się na zamkowe wzgórze w Kazimierzu Dolnym i z zamkowych murów spoglądał na Wisłę. Żeromski widział ją wielką, ale ujarzmioną według królewskiego planu, po który sięgnie połączony na nowo – jak za Łokietka i Kazimierza – w całość naród: „Zaginie w Wiśle odwieczna, bezpłodna łacha i odwieczny, rokroczny zator – czterokrotna powódź, samopas i niewolniczo, niszczycielsko i obłądnie chodząca masa wód. Podjęte znowu zostanie dzieło Kazimierza Wielkiego”. Oto dzika natura, chaos i groza ujarzmione przez spadkobierców królewskiej wizji. U Żeromskiego imaginarium zasiliło cywilizacyjną wizję, wyznaczyło konkretny, hydrotechniczno-gospodarczy cel. Żeromski pisał swoją *Wisłę* u końca Wielkiej Wojny, w 1917 roku, pisał jeszcze pełen nadziei. I stworzył wtedy – chyba świadomie – pisarską analogię między końcem rozbicia i końcem rozbiorów Polski. Poprzez to zbliżenie król Kazimierz mógłby podać rękę architektom odbudowującym wolną Polskę i mógłby pochylić się nad arkuszami ich planów. To także fragment imaginarium. Żeromski przywoływał Kazimierza Wielkiego, kreśląc z przekonaniem swoją wizję przyszłej Polski. Wytyczał role, wskazywał funkcje i chyba – jak u Wyspiańskiego, śladem króla – „śnił życie mojego narodu”. Śnił sen o „mocnym władcy”, sen o mądrości i sprawiedliwości.

Kazimierz został królem Polski 25 kwietnia 1333 roku. I – jak wspominają czternastowieczni kronikarze – „Królewską uwieńczony koroną, rządził on powierzonym mu przez Boga królestwem i narodem dzielnie i z pożytkiem. Albowiem, wedle słów proroka, umiłował pokój, prawdę i sprawiedliwość. Był bowiem najżarliwszym opiekunem i obrońcą dobrych i sprawiedliwych, zaś najsroższym prześladowcą

złych, grabieżców, gwałcicieli i oszczerców”. Kronikarze solidnie wywiązywali się ze swojej powinności: portret władcy jasno oddzielili zło od dobra. Król sprawiedliwy miał być także mądry i łaskawy, i – tutaj pojawia się motyw z pierwszego akapitu – zapobiegliwy i gospodarny: murował i opatrywał zamki. W kronice pojawia się cała lista miast, w których z rozkazu Kazimierza dźwigano mury obronne. „Tak tedy król ten – czytamy w zapiskach ówczesnych – ponad wszystkich monarchów polskich dzielnie rządził rzeczą pospolitą, albowiem jak drugi Salomon podniósł do wielkości dzieła swoje – murował miasta, zamki, domy”. Murował od Lwowa po Kruszwicę, od Kazimierza i Kalisza po Sanok. Król wznosił i murował państwo. Ale nie tylko te jego przedsięwzięcia trafiły do imaginarium. Polska murowana z woli Kazimierza miała być też ojczyzną sprawiedliwą i prawdziwą matką dla wszystkich swoich dzieci. Jan Długosz w *Rocznikach* pisał, że jeszcze za życia Kazimierza nazywano „królem chłopów”. Miał być tym, który troszczył się o swoich poddanych bez względu na ich stan i pochodzenie. To szczególnie „złoty” wątek królewskiej legendy i być może jeden z najważniejszych przyczynków, budujących wielkość Kazimierza.

Syn i dziedzic rozległych i ambitnych planów politycznych Władysława Łokietka, Kazimierz wchodził do świata europejskich władców etycznie uformowany i gotowy wypełniać polityczną wolę ojca. Był także świadomym spadkobiercą rządów całej piastowskiej dynastii. Dla imaginarium ważny jest kulminacyjny moment, w którym królewicz Kazimierz gotuje się do przyjęcia dziedzictwa władzy. Nie sięgam tutaj do źródeł historycznych, ale do powieści, a nawet do opowieści ukształtowanej według epickiego wzorca. Sięgam do *Króla chłopów* Józefa Ignacego Kraszewskiego, do powieści przedstawiającej „czasy Kaźmierza Wielkiego”. Wyobraźniowo i stylistycznie ukształtowana opowieść Kraszewskiego rozpoczyna się od utrzymanej w tonacji

epickiej sceny śmierci Władysława Łokietka: „Król usypiał. Wszyscy, po dniu tym wzruszeń pełnym, zapragnęli usunąć się do bocznej komnaty i tam czekać przebudzenia, gdyż jeszcze się go spodziewano. Jeden syn pochylony przy ojcu pozostał nieruchomy. [...] Łzy kręciły mu się w oczach... Złotą była korona, którą miał włożyć na młodocianą skroń, ale ciężką”. Te dwa atrybuty królewskiej korony będą w opowieści Kraszewskiego stale towarzyszyły Kazimierzowi. Po pierwsze blask złota, światło wielkiej mądrości i roztropności stanowić będzie w *Królu chłopów* prawdziwy symbol królewskiej władzy, będzie znakiem jej godności i powagi. Ale po drugie – ciężar. Oto metaforyczna zapowiedź wszystkich trudów i problemów politycznych, z którymi Kazimierz będzie musiał sobie radzić. Oto złoto i ciężar, blask i ciemność zdaje się mówić autor, wkraczając w historię króla Kazimierza.

Nikt tak, jak Józef Ignacy Kraszewski, nie rozwinął i zarazem nie upowszechnił owego imaginarium wznoszonego wokół postaci króla Kazimierza Wielkiego, nikt bardziej niż on nie umocnił wizerunku władcy-opiekuna najbiedniejszych: „Chłopkom wdzięcznym być! Spojrzał na syna. O chłopkach pamiętaj! Kaźmirz skłonił głowę. Tarczą im bądź i opieką – szeptał król cicho – sędzią im bądź sprawiedliwym, obrońcą, oni mnie obronili...”. Taki testament zostawił Łokietek synowi. Testament, który Kazimierz przyjął, ale który w następnych pokoleniach został zapomniany i zgubiony. Podniosły, zarazem prosty, patriarchalny i etycznie jasny obraz pożegnania umierającego króla z synem ma wymowę nie tylko sentymentalną, ale przede wszystkim polityczną: król z chłopskiej, piastowskiej dynastii przejmuje koronę w sposób naturalny, dziedziczny, nie jest uzurpatorem, nikogo nie krzywdzi i krzywdzić nie będzie. Kraszewski doskonale czuł potrzebę przybliżenia i uaktualnienia składowych snu o dobrym i sprawiedliwym władcy.

Król chłopów ukazał się w trzech tomach w 1881 roku. Trudne, okaleczone i pełne napięć czasy po powstaniu styczniowym sprzyjały obrazom władców dobrych, politycznie roztropnych, silnych i bezwzględnie sprawiedliwych. Takich władców sobie wówczas życzący. A gdy – kończył swoją opowieść Kraszewski – „Wielkiej duszy pan – nie żył. Płaczem rozległo się miasto...”. Jakby przeczuwając, że skończył się świat prawdy i dobra, bo przecież po zgonie Kazimierza „Na tron Piastów osierocony, imieniem wstępował węgierski król, sercem obcy krajowi, którego miłości pozyskać się nie kusił”.

Ostatni z Piastów zmarł z przydomkiem Wielki, tak jak pierwszy z tej linii król Polski odszedł jako Chrobry. Oto klamra spinająca obraz dziejów. Imaginarium oczyszczające i zarazem budujące poczucie silnej tradycji politycznej. Imaginarium ducha.

Wojciech Kaliszewski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
